



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza

RSW

„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

TRYBUNA OPOLSKA

8 6 1 2 1 3 -04-86

Nr z dn.

665
W 1969 roku znany krytyk literacki i teatrolog, Konstanty Puzyna, mocno zdenerwowany zbyt, jego zdaniem, dowolną interpretacją sztuk Stanisława Ignacego Witkiewicza, oraz ich coraz bardziej udziwnianą inscenizacją, wołał głośno o granie Witkacego „po Bożemu”. Znaczący się — czytelnie (na ile to oczywiście możliwe w wypadku dzieł tego autora), przejrzyście i bez formalnego „rozpasania” ruchowo-aktorskiego prowadzące go nierzadko na interpretacyjnie manowce.

Tak właśnie — to znaczący „po Bożemu” — została zaprezentowana przez wrocławski Teatr Polski „Janulka córka Fizdejki”. Sukces takiego właśnie potraktowania Witkacego był — sądząc po reakcji publiczności w czwartkowy wieczór (brawa przy otwarciu kurtyny) — pełny. Przez dwie godziny bowiem byliśmy świadkami widowiska artystycznie pięknego i dojrzałego, z racji natomiast jego filozoficznego przesłania — głęboko przejmującego. Było to widowisko gorzkie jak piołun.

„Janulka córka Fizdejki” — napisana przez Witkacego w roku 1923, ale ogłoszona dopiero w roku 1962 i bardzo rzadko grywana (wrocławski

Jak piołun

spektakl jest zaledwie trzecią inscenizacją na świecie, a drugą w Polsce) — mówi mianowicie o tym, że nasza cywilizacja idzie w złym kierunku. Na scenie prezentowana jest wizja kosmicznej katastrofy socjalnej grożącej człowiekowi. Ten człowiek jest przerażająco samotny, zamknięty w sobie jak w skorupie, z której nie może wyjść. Człowiek ten żyje w świecie zupełnie zeszmacowanym, wykonując w nim swój pokraczny dance macabre.

Jest zatem dziełem o tym, iż wszyscy wprzęgnięci jesteśmy w przerażające koszarne perpetuum mobile prowadzące nas ku zagładzie. Katastrofista Witkacy przekontuje nas w utworze, iż kierunku obracania się tego niszczyielskiego mechanizmu nie da się odwrócić. Stąd jest to chyba jedno z najbardziej poruszających dzieł autora „Nienasyceń”.

Jacek Bunsch reżyser wrocławskiego przedstawienia do-

świadczeń z Witkacym miał już kilka. Wszystkie, jak dotąd, były w zasadzie udane. Inszenizacja „Janulki...” potwierdza tezę, iż czuje on i filozofię i „czystą formę” jej autora, jak mało który z polskich reżyserów.

I tym razem przygotował widowisko wzbudzające podziw. Potrafiące trzymać publiczność w nieustannym napięciu, choć przecież „Janulka...” jest utworem afabularnym, w którym nie ma tradycyjnie pojętej akcji, poświęconym analizie stanów ludzkiej świadomości. Bunsch odrzucił zupełnie elementy farsowe, zrobił z dzieła gorzki moralitet o szamocącym się człowieku. Wygotował rzecz pełną parodię wobec naszego świata, wypełnionego ludzkimi manekinami uwikłanymi w sieci zbudowanych przez siebie społecznych konstrukcji, nie wyprał jednakowoż tego świata z resztek humanizmu. I to osobiście uważam za największą wartość wrocławskiego przedstawienia, w którym znakomicie współgrają wszystkie prawie inscenizacyjne elementy, a więc oryginalna i funkcjonalna scenografia, przejmująca muzyka, sceniczny ruch, sprawna gra aktorów.

JÓZEF SZCZUPAŁ